

UZDRAWIACZ

UZDRAWIAŁEM POLSKICH DYPLOMATÓW

Okazuje się, że świat jest mały i miesięcznik „Uzdrowiacz” dociera nawet na tak odległy kontynent jak Afryka. Miałem okazję się o tym przekonać, gdy otrzymałem zaproszenie na cykl uzdrowień do Republiki Południowej Afryki. „Uzdrowiacz” jest lubiany i czytany wśród tamtejszej Polonii. Otrzymują go co prawda z pewnym opóźnieniem, ale zawsze jest wyczekiwany, zwłaszcza, że w tym afrykańskim kraju panuje bardzo dobra atmosfera wokół działalności uzdrowicieli. Medycyna niekonwencjonalna jest tam traktowana jako



Jan Pawlik uzdrawia rękę ambasadora Tomasza Wasilewskiego

stację, dobrze wyposażoną apteczkę i trochę jedzenia, i picia, bo wyprawa miała być jednodniowa, a także race świetlne do wzywania pomocy. Okazało się, że takie są tu wymogi bezpieczeństwa, gdy wyrusza się w mało znany teren wczesnym rankiem. „Wystartowaliśmy” terenowym jeepem do wioski. Po 4-godzinnej jeździe, w upale dotarliśmy na miejsce. Gdyby nie jeep z napędem na 4 koła, byłoby to niemożliwe — straszna droga. Wioska murzyńska była jak z bajki. Półokrągłe chaty z liści palmowych ustawione wokół centralnego placu.

Najpierw trwał około półgodzinny wywiad. Kim jesteśmy, czego chcemy, dlaczego przyjechaliśmy tu, a nie do białego lekarza, no i ile jesteśmy w stanie zapłacić. Kiedy do umówionej sumy dołożyłem swój zegarek, sprawa została przesądzona.

Kazano nam usiąść w kucki przed chatą szamanki i czekać. Jak długo, nikt nie wiedział, a wręcz byli zdziwieni naszym pytaniem, bo przecież czas, nie ma dla nich żadnego znaczenia. Tymczasem szamanka wprowadzała się w trans. Z chaty dochodziły pomruki, jęki, które momentami przegradzały się w okropny wrzask, było to tak groźne i

NASI W RPA

Nie ma chyba takiej części świata, w której nie mieszkaliby Polacy. Tak jest również w Republice Południowej Afryki.

Większość z nich to emigranci lat powojennych i lat 80-tych. Polacy mają tutaj bardzo dobrą opinię i zajmując wysokie stanowiska, należą do elity umysłowej i finansowej tego kraju. Mimo wyższego standardu życia cierpią podobnie jak my na wszystkie choroby cywilizacyjne.

Byłem mile zaskoczony, że jestem znany tutejszej Polonii, bo nawet jedna osoba była moim pacjentem w olsztyńskim gabinecie. Jak już wspomniałem na wstępie, duża w tym zasługa „Uzdrowiacza”, który aż tutaj dociera.

Poznałem tu mnóstwo ciekawych, interesujących ludzi — ambasadorów, konsulów, ich rodziny oraz przedstawicieli ambasady niemieckiej itp. Niektórzy z pełną ufnością poddawali się moim zabiegom, a byli również tacy, jak np. pełniący obowiązki ambasadora Polski w RPA pan Tomasz Wasilewski, którzy z ogromnym niedowierzaniem patrzyli na to co robię. Pan ambasador już z racji swojego imienia był „niewiernym Tomaszem”. Jego problem polegał na tym, że po ugryzieniu przez psa obronnego miał „niewładne” trzy palce u ręki. Była to duża uciążliwość, dla człowieka prowadzącego aktywny tryb życia, zapalnego myśliwego i wędkarza. Mimo operacji przeprowadzonej przez najlepszego niemieckiego chirurga, palce pozostały przykurczone i bez czucia.

naprawdę wcielana jest w życie zasada, że nieważne kto pomoże choremu człowiekowi lekarz czy bioterapeuta, ważne jest, żeby człowiek wyzdrowiał! Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że tamtejsze „Kasy Chorych” honorują rachunki od bioterapeutów na równi z rachunkami od lekarzy z klinik medycznych.

Taki wyjazd jest zawsze dla mnie okazją do nauzenia się czegoś nowego, poznania metod, którymi pracują uzdrowiciele w innych, niż europejska kulturach. Z każdego takiego wyjazdu przywożę pomysł lub metodę, którą później stosuję w moim gabinecie.

AFRYKA JEST PIĘKNA I NIEPOWTARZALNA...

— pełna magii i czarów, miałem okazję się o tym przekonać na własne oczy. W ciągu pobytu przewiłał się przed moimi oczami najpiękniejszy film przyrodniczy jaki kiedykolwiek widziałem w życiu.

Przebywałem w Johannesburgu, Durbanie, Pretorii, Balito, Hohluwe, Kapsztadzie, Sun City. Akurat w tej części Afryki panuje klimat umiarkowany, a więc co się z tym wiąże — wspaniała bujna roślinność. Eukaliptusy, krotyny, fikusy są wielkości naszych drzew, do tego olbrzymie bogactwo zwierząt. Wystarczy wyjechać poza granice miast i cały atlas zwierząt przewija się przed oczami. Stada antylop, zebra, bawołów, żyraf są na porządku dziennym. Wrażenia są niezapomniane.

Z WIZYTĄ U SZAMANKI

Tak długo zamęczałem prośbami moich przyjaciół, aż zorganizowali mi kilka wizyt u miejscowych bioterapeutów i u autentycznej czarownicy. Okazało się, że wbrew moim mylnym wyobrażeniom, nie jest to takie proste (nawet w dzisiejszych czasach) — wizyta białego człowieka w murzyńskiej wiosce.

Wyprawie towarzyszyły poważne przygotowania, na które ja patrzyłem z przynurzeniem oka, a moi przyjaciele traktowali je bardzo serio. Chodziło o względy bezpieczeństwa. Takim gwarantem, że nic się nam złego nie stanie była młoda dziewczyna z plemienia Zulu, która pracowała u białych ludzi i niejako nas polecała szamance. Znała dobrze język angielski i język zuluski, miała być naszym tłumaczem. Jeden z naszych towarzyszy był uzbrojony w broń krótką, mieliśmy zapas paliwa, małą radio-

... w oczach. Przez ślany chaty wydobywał się słodkawy, pachnący ziołami dym.

Myślę, że chodziło już na samym początku o stworzenie atmosfery grozy i niesamowitości, o nabycie przeświadczenia że ma się do czynienia z siłami nadprzyrodzonymi. Gdy ukazała się w drzwiach chaty, aż nas odrzuciło do tyłu. Jej ciało było w stanie konwulsji, drgawek, oczy rozbiegane, źrenice uciekały gdzieś w głąb, cała się trzęsła i wykonywała straszne dźwięki, od jęków i szeptów po przeraźliwy wrzask. Kazała nam usiąść na macie i zaczęło się przedziwne misterium złożone z tańca, jęków, wrzasków, okadzania ziołami. Potem półszeptem pomocnik szamanki tłumaczył jej z jakim problemem każde z nas do niej przychodzi. No i zaczęło się indywidualne dla każdego okadzanie dymem, wymawianie zaklęć, dotykanie rękoma różnych części ciała, palenie ziół w specjalnym naczynku. Wibracja głosu szamanki, jej taniec, ziołowy dym sprawiły, że daliśmy się zaczarować i popadliśmy w przedziwny stan. Trwaliśmy w tym transie, jak później oceniliśmy, około 2 godziny. Na koniec każdy z nas otrzymał duchowe rady i wyjaśnienie dręczących go problemów, a także informację czy duchy mu sprzyjają czy nie, czy ma szansę wyzdrowieć, czy jego przedsięwzięcia życiowe się powiedą. Muszę, z zdziwieniem przyznać, że jej diagnoza każdego z nas była niezwykle trafna. Byłem zdumiony jej naturalnymi zdolnościami do diagnozowania, znajomością psychologii i zachowań człowieka. Mam wrażenie, że mimo transu bacznie obserwowała i wyciągała wnioski z naszych zachowań.

Na koniec wręczono nam garść ziół zawiniętych w liście, a także dziwny proszek, sporządzony z ciał zwierząt, np. krokodyli, jaszczurek, węży. Wszystkie to z zaleceniem zażywania. Dowiedziałem się, że wysuszone i sproszkowane części ciał zwierząt, np. kopyta, język, oczy, wątroba, serce służą jako leki i są często stosowane. O tym, że skutkują miałem okazję się przekonać. Jedna z naszych towarzyszek miała na nodze, wskutek ugryzienia domowej małpki, nie gojąca się od 4 tygodni ranę. Zaryzykowała przyłożenie do rany proszku z języka krokodyla. Nie uwierzycie Państwu, ale w przeciągu kolejnych trzech dni, z dnia na dzień obserwowaliśmy jak rana powoli się zabliznia, aż do całkowitego pokrycia skórą.

Dla nas wychowanych na medycynie XX wieku jest to niewyobrażalne. A jednak ci ludzie żyjący w buszu, poprzez stały kontakt z przyrodą zachowali instynktowną zdolność do wybierania z tej przyrody tego, czego tak naprawdę organizm potrzebuje.

... trwał około 25 minut. Jego wynikiem pan ambasador był zszokowany, jak również jego otoczenie. Palce rozprostowały się, były sprawne jak dawniej. Widziałem, że cieszył się jak dziecko i pokazywał wszystkim uzdrowioną rękę.



Z wizytą u zuluskiej szamanki

Dziennikarka wychodzącego w RPA miesięcznika „The Bugle”, słysząc o moich „wyczynach” również poddała się zabiegom. Efektem tego spotkania był obszerny artykuł zamieszczony w tym piśmie. Początkowo pantoflowa i artykuły w prasie sprawiły, że pod koniec pobytu nie byłem w stanie przyjąć wszystkich chętnych. W związku z tym, że w RPA zamieszkują i czasowo przebywają ludzie różnych narodowości, teraz ciągle otrzymuję telefony z różnych stron świata z prośbą o przyjazd na uzdrawianie. Jest to duża satysfakcja, że to co robię przynosi efekt i jest ludziom potrzebne.

JAN PAWLIK